№ 10.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

11 Marca 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

Wystawa zdobnictwa ludowego.

Dzięki uprzejmości komitetu, odbieramy zaproszenie na otwarcie trzech nowych wystawa w pałacu Sztuk Pięknych. Wchodzimy, co za tłum wszystkiego co tylko jest „select" w Warszawie. Literatura i sztuka, arystokracya rodowa i finansowa, sprawozdawcy dziennikarscy i t. d. wszystko to tłoczy się przedewszystkiem w dwu wielkich salach Zachęty, gdzie święcą tryumfy Kossak i Wyczółkowski. Krzyżują się zdania, zachwyty, wykrzykniki, Kossak zdobywa odrazu publiczność swoją barwą i rozmachem, budzi dawno zamierzchłe wspomnienia w tych tłumach przekulturowanych, z których jednak niejeden miał dziada pod Somo-Sierrą, w Legjonach, lub gdzieś, na dalekich rozłogach walki o wolność.—Oto zakonnica opatrująca rękę szwoleżera przy szturmie Warszawy—oto ten niemal legendowy rycerz Floryan Szary, co wolał życie, niż honor rycerski utracić.—To co nosi najwykwintniejsze suknie i posiada najczystszy nadsekwański akcent, gromadzi się w drugiej sali, przy przefiltrowanych już kulturą Zachodnią płótnach Wyczółkowskiego. Co za bajeczny koloryt! jakie kwiaty!—a te pejzażowe nastrojowe cuda — obrazy, podobno są rozchwytywane i drogiemi sumami płacone.

Tymczasem gromadka prawdziwych miłośników sztuki ludowej—tych co przez kilka miesięcy pracowicie gromadzili jej okruchy, aby z nich ułożyć barwną mozajkę i w salonach sztuki wystawić, krząta się jeszcze, ustawia okazy i objaśnia, powoli napływających, widzów. Prawie każdy co wchodzi zrazu z pewnem niedowierzaniem zostaje następnie olśniony, to co wydawało się jaskrawem i surowem pojedyńczo, ułożone zręczną ręką artystów: pp. Trojanowskiego, Smolińskiego i panny Stankiewiczówny, tworzy prześlicznie sharmonizowaną całość, świadczącą o bujnej fantazyi i pomysłowości naszego ludu. Ten sam rozmach, który podziwialiśmy przed chwilą w obrazach Kossaka, wcielony jest w drobne wycinanki, w zdobienie najprostszych sprzętów domowych, to samo bogactwo barw jaskrawych a z tem prostaczem sharmonizowanych, które nam każą patrzeć na nasz lud jako na najpiękniejszy stafaż krajobrazu. I wszędzie ta dusza polska jasna a pogodna, rozmiłowana w pięknie i rozrzucająca skarby piękna całemi garściami. Czy to pod suknią człowieka najwyższej kultury — artysty, czy pod szarą świtką chłopa. Idziemy dalej, jutro będzie katalog—dzisiaj prof. Kulwieć, p. Janowski, p. Irena Kosmowska nie żałują objaśnień. Oto Lubelskie, najbogatsza i bodaj najkulturalniejsza część kraju, zajęło największą salę opatrzoną górnem światłem. Oświetla ona wspaniały zbiór p. Brandta ze Smolenia starych ubiorów włościańskich;—nie musiało być tak źle w naszej starej Rzeczypospolitej, kiedy nawet ten pogardzony kmiotek, co orał ziemię, a orał „gdy wyruszał król na wojnę" ze zbrojnemi szyki szlachty, a rycerstwa, stroił się w takie altembasy wzorzyste. Sukmany ze złotymi galonami, toż to prawie senatorski strój—a kabaty niewiast włościanek grodeturowe w kwiaty, godne córek kasztelańskich. Szkoda tylko że Krakowskie nie pokwapiło się także aby przysłać swoje stroje, parę zaledwie dało okazów, które słabe mogą dać pojęcie o malowniczych ubiorach tamtejszego ludu, o jego barwnych sukmanach jedwabiami szytych — ani jednej nawet czapki z pióropuszem z pawich piór — uwiecznionej w Wyspiańskiego Weselu — i tym razem Jasiek ją gdzieś zgubił... Przejdźmy jednak do tych okazów, których wystawa dostarcza w obfitości. Oto śliczne stroiki panny młodej z Lubelskiego powiat biłgorajski, i rózgi weselne, którymi drużbowie poprzedzają korowody. Charakterystyczne pasy skórzane wystawione przez dr. Puławskiego i Malewskiego z Muzeum Nałęczowskiego, malownicze sukmany o wyszytych wzorach i czółko dziewczyny pełne różnobarwnych wstążek. Dzbany gliniane, zabawki, pisanki i t. d.—odwracamy się w inną stronę—to Mazowsze, Podlasie i Kurpie. Śliczne okazy ludowej ceramiki, kilimki Maciejowickie, wyrabiane w szkole tkackiej ks. Pleszczyńskiego, piękny strój podlasianki z Koroszczyna, pająk z okolic Włodawy. W ogóle tych pająków wielka obfitość — robione są ze słomy zdobnej różno kolorowymi papierkami—niektóre z nich jako motyw zdobniczy swojski, mogłyby być użyte do żyrandoli i zastąpić szablon berliński, zdobiący częstokroć miejskie salony. Strój kobiecy z Grotowic z pod Rawy, piękne stroje z Piotrkowskiego — i najbliższego nas Wilanowa, gdzie chłop-fermer zamożny i oświecony nie wyzbywa się swego odwiecznego ubioru i jest takim, jak za króla Jana. Jako okazy własnoręcznego artystycznego zdobnictwa są niezmiernie ciekawe skrzynie malowane, stanowiące posag dziewczyny, o której śpiewa piosenka „skrzynia malowana, dziewczyna kochana!"

Zbliżamy się do clou wystawy, jest nim orginalne wnętrze chaty w Księstwie Poznańskiem, królują tam: gorliwe zbieraczki okazów sztuki ludowej: d-rowa Chmielińska i ks. Niemira. Wszystko zgromadzono, co tylko włościanin z tamtych stron uważa za ozdobę swoich ścian i sprzętów i co sam wraz z rodziną wykonuje, stoi więc łóżko z piętrzącemi się pierzynami, zdobnemi w hafty—tradycyjny kołowrotek i kołyska strugana, na ścianach obrazy,—a pomiędzy nimi ani kawałeczka wolnego miejsca. Wszystkie wypełniła pracowita, a zręczna ręka dziewczyny, co wziąwszy nożyczki i kawałek kolorowego papieru, cudów z nimi dokazuje. Nożyczki szybko idą za twórcą i z pod ręki dziewczyny wykwitają kwiaty bezwiednie stylizowane, podobizny ptaków i zwierząt, wreszcie całe korowody weselne, całe obrazy z życia. Tu przędzie kobieta na kołowrotku, tam karmi dziecię—tu chłopiec zaleca się do dziewczyny,—a wszystko wykonane z drobnych skrawków papieru. Oto pędzi kareta dziedzica zaprzężona w czwórkę koni, co za rozmach!—konie jak żywe, żywo widać utkwiły w wyobraźni dziewczyny.

Obok cały stolik ślicznych sprzęcików, cacek prawdziwych, które dziś już nieżyjąca kobieta wiejska z pod Łowicza, Lebiodowa, wyrabiała w czasie długiej choroby. Majaczyły jej się jakieś barwy dalekiego horyzontu, do którego jej duch miał wkrótce ule-

cieć, dużo złota i szafiru i z papierków tworzyła wzory o czystych liniach, pełne przedziwnych kombinacyi. Zdobiła niemi taki powszedni przedmiot jak jajko, przekształcając go odpowiednimi dodatkami i tworząc artystyczne dzbanuszki, jakby z filigranowej serwskiej porcelany.

Ładny jest stojący opodal model chaty kujawskiej i malowane sprzęty z tych okolic. Suwalskie, dzięki zbiorom p. Aufszlaga jest bardzo obficie reprezentowane. Stroje tu o wiele mniej barwne, poważniejsze, zgodne ze skupioną naturą litwina, zwraca uwagę pełny strój panny młodej i „Pakałka" ze złotego galonu, strój na głowę noszony przez dziewczęta. Z tej miejscowości, nadesłano i strój mazurski ze wsi Stara Buda. Z suwalskiego krok tylko na Litwę i Ruś. Okazy ztamtąd znakomicie wpłynęły na upiększenie wystawy. Wspaniałe kilimy ze zbiorów hr. Adamowej Krasińskiej, Ceramika Wołyńska, Wzory haftów na koszule z Podola, pasy i całe kostyumy ludowe wyszywane w oryginalne i barwne wzory. Nawet z pod Lwowa znalazła się świtka rusińska haftowana, a z Tatr strój góralski.

Artyści nie mogą oczu oderwać od kilimów, znajdując w nich te same motywy, które nas tak zachwycają w staro-włoskich gobelinach—nie naśladowane jednak, tylko samorzutne, powstałe w duszy naszego ludu, jako zaczyn prawdziwej sztuki, która rozkwitła tak świetnie pod słońcem Południa, a u nas znaleźć sobie nie mogła odpowiedniego gruntu do rozwoju.

Galicya, prócz wyżej wspomnianych strojów, nadesłała także kilka okazów sztuki podhalańskiej i dużo przedmiotów codziennego użytku barwnie ozdobionych, ze wszystkich okolic; jedną z najpiękniejszych jest skrzynka malowana krakowska, wystawiona przez p. Bisiera.

Chętnych, których nie zadowolni ten pobieżny rzut oka na wystawę, zachęcamy najgoręcej aby ją zwiedzili i poznali; cywilizacya nasza o tyle będzie miała wartość, o ile nie będzie naśladowała obcych wzorów, lecz we wszystkich objawach twórczości oprze się na motywach swojskich—zaczerpnie z tego wiecznie świeżego i odradzającego źródła, jakim jest pieśń i sztuka ludowa. Tak pojmował zadanie swoje Szopen, tak najznakomitsi nasi artyści malarze, którzy wsławili się wśród obcych, rodzimą i szczerą sztuką polską. Tygodnik ze swej strony urządzi ankietę, w celu zbadania wytwórczości ludowej w drobnym przemyśle, który zawsze pewne piętno artyzmu na sobie nosi, i jej wyniki przedstawi swoim czytelniczkom.

ZDROWE MYŚLI

Jeśli tobie będzie w domu dobrze, będzie w nim dobrze napewno wszystkim dokoła ciebie. Więc bez obrazy etyki, możesz sobie pozwolić pod tym względem na najdalej sięgający egoizm.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

10)

Po wargach pani Szastalskiej przeleciał uśmiech ironiczny.

— Jakto?—słodziuchno wycedziła— to kochana pani nie wie? Przecie ten Cyrański od dwóch lat siedzi w kryminale. A jak zbrzydł! Łysy jak kolano, brodzisko do pół pasa...

— W kryminale?.. Cyrański?..— różnymi tonami okazało zdziwienie kilka osób, które wprawdzie nigdy o Cyrańskim nie słyszały, ale na które wyraz „kryminał" podziałał elektryzująco.

Pani Szastalska cedziła miodowo:

— Osadzono go w kryminale za kradzież z włamaniem. I nigdy nie zgadlibyście państwo: kogo okradł? Oto rodzoną matkę, staruszkę sparaliżowaną, która życiem to przypłaciła.

Okrzyki zgrozy podniosły się z najbardziej nawet połamanych krzeseł i foteli.

Dama z wąskiemi wargami ciągnęła dalej swój „przegląd literacki".

— Zeszłego lata bawiłam w Konstancinie pod Warszawą. W sąsiedztwie mojem mieszkała jedna... taka, (mrugnęła znacząco oczami)... którą... opiekował się pewien warszawski przemysłowiec. Wyobraźcie sobie państwo, jednego wieczoru, przyjeżdża do tej osóbki, kto?—poeta Dziurdzik, człowiek żonaty, ojciec dziewięciorga dzieci. A w godzinę potem, zjawia się u osóbki kto?—przemysłowiec... Scena! Poeta dostaje uczciwie po buzi, i ze spuchniętą twarzą, z podniesionym kołnierzem, opuszcza pośpiesznie Konstancin. Sądzicie państwo, że to koniec? Bynajmniej! W kilka dni później, Dziurdzik spotyka się z przemysłowcem w najruchliwszym punkcie Konstancina. I cóż?—W oczach kilkudziesięciu letników, wiedzących o wszystkiem, w objęcia mu się rzuca i—„z dubeltówki" go całuje.

— Jaki brak ambicyi!.. Jaki bezwstyd!..—oburzyło się towarzystwo.

„Przegląd" ciągnął się jeszcze długo. Zdawało się, że dama z kociemi oczyma i wargami wąskiemi, układa jakąś kronikę skandaliczną wszystkich wybitnych pisarzów, uczonych i artystów. Nie przepuściła żadnemu. Według, niej X. szerzyciel idei ugodowych, otrzymywał zasiłki ze źródła dwuznacznego, które jej dobrze jest wiadome; Y. zamykał się co noc z wielką butlą spirytusu, a nazajutrz znajdowano butlę pustą, jego zaś nieprzytomnego; Z. sam wprawdzie nie kradł, ale miał syna złodzieja; Ż. sprzedał pewnemu wydawcy cudze dzieło za swoje, i ma o to sprawę, która „pachnie więzieniem"; Ź. utrzymywany jest przez żydów i dla tego głosuje zawsze za zgodą z nimi..

Głos damy, piernikowo słodki i sączący się wolnym, monotonnie szemrzącym strumykiem, oddziałał na słuchaczów usypiająco. Jedni na dobre zasnęli, inni naprzemian to zasypiali, to budzili się— nikt już prawie „sensacyjnych" opowieści nie słuchał.

Ale treść opowieści usposobiła literacko „Oljeńka". Chłopiec-fenomen nagle, na cały głos, zawołał:

— Mamuuu! Czy Kondratowicz i Ljenartowicz to toż samo?...

Pani Świrska lekko syna zgromiła:

— Roztargniony jesteś, duszko. Mówiłam ci już, że Kondratowicz to Władysław Syrokomla...

— Eee!.. kto by tam spamiętał! Zresztą wielkie poety żyli tylko za Jekateryny Wielkiej. Ot naprzykład: Grybojedow, co napisał „Bachczysarajskij Fontan", albo Łomonosow, co zrobił „Ludmiłę", albo Tołstoj, Batiuszkow, Dierżawin...

Mirskiego zaciekawił fenomenalny młodzianek. Z krzesłem się doń przysunął, i zapytał: czem myśli zostać?

— Co i gadać! — oświadczył młodzian w sposób wielce stanowczy.—Inżyńjerowi najljepiej, tak inżyńjerem będę. Inżyńjer stroi koleje, podjazdy, winnokurne zawody—jemu rubli tysięcy pięćdziesiąt, albo więcej w rok dadzą... I do Imperyi pojadę—tam życie! Czapkę nosisz z gwiazdką, czyn masz wysoki, w kieszeni czerwońce — wszyscy tobie w pas kłaniają...

Matka wpatrywała się w ukochane dziecię z zachwytem; goście potakiwali, kiwając rytmicznie głowami, które chyliły się coraz niżej, snem obciążone.

Szytokryto, z pokornym, faryzejskim uśmiechem, szeptał Mirskiemu uwagi zjadliwe.

Mirski milczał i posępniał.

VII.

Hurwicze, do których Mirski podążał, zamykając na nich poczet swych krewnych z linii macierzystej—tworzyli na Białej Rusi jakby osadę cudzoziemską.

W ich dziedzicznych Pierepałachach słyszało się doskonałą francuzczyznę, naprzemian ze złym, pokaleczonym, językiem polskim. W salonie leżały ilustracye francuskie obok świeżych nume-

rów paryskiego *Matin*. Gospodarstwo więcej wiedzieli o Dumasie, Zoli, Maeterlincku, niż o Kraszewskim, Orzeszkowej, Reymoncie; więcej ich też obchodziła polityka rządu francuskiego w Afryce, niż przedstawicielstwo Litwy i Białej Rusi w Dumie petersburskiej.

Powody tego były smutne i poważne.

Mirski nigdy nie mógł rozwikłać węzłów heraldycznych, wiążących go z Hurwiczami. Wystarczało mu, że ich panna Tur-Turzanka na liście krewnych zamieściła. Poza tem słyszał od ojca, że Hurwicze byli dobrzy patryoci, i dużo za „sprawę" wycierpieli.

Punkt ostatni nie mógł się odnosić do Hurwiczów, w obecnej chwili Pierepałachy zamieszkujących. Byli to ludzie młodzi, niedawno ślubem małżeńskim złączeni, przy których bawiła matka pana młodego. Pani domu, choć pochodząca z Warszawy, znaczną część życia spędziła w Paryżu; mąż jej i teściowa przed kilku laty zaledwie na Białą Ruś z Paryża przybyli.

Hurwicz ożenił się z Hurwiczanką, gdyż należało do tradycyi tego rodu, że małżeństwo zespalało najczęściej różne jego linie.

Dziad obecnego właściciela Pierepałachów w roku 1831 emigrował do Francyi. Przed opuszczeniem kraju, przepisał swą wieś na imię krewnego, tegoż samego nazwiska. W Paryżu, wbrew tradycyi, ożenił się z Francuzką, i dzieci swe na zupełnych Francuzów wychował.

W roku 1863, właściciel Pierepałachów z drugiego już pokolenia, zaciągając się do szeregów powstańczych i obawiając się konfiskaty majątku, uczynił właścicielem jego *de jure* innego krewniaka. Po doznanem, wraz z innymi, rozczarowaniu, wyruszył i on do Paryża, skąd nie miał już powrócić. W Paryżu, Hurwicz, Polak białoruski, odnalazł Hurwiczankę, Francuzkę, siostrę swą stryjeczną, i ożenił się z nią.

Ta właśnie *madame* Hurwicz przebywała obecnie w Pierepałachach, jako matka ich właściciela.

Hurwicz emigrant utrzymywał się w Paryżu z tego, co przysyłał mu z kraju krewniak, zarządzający jego majątkiem. Przesyłki przewyższały dochód, i po pewnym czasie nominalny posiadacz Pierepałachów stał się ich posiadaczem rzeczywistym. Był to zaś bezżennik, człowiek skąpy i wyrachowany.

Emigrant z żoną i dziećmi wpadł w nędzę, która mu zgon przyśpieszyła. Wdowa i sieroty przechodzić musieli twardą szkołę życia, a odwołując się nadaremnie do Hurwiczów litewskich, gotowi byli wynarodowić się zupełnie, bodajby nawet z zatraceniem nazwiska rodowego.

Tymczasem właściciel Pierepałachów umiera i zapisuje swą wieś w dwóch równych częściach: siostrzeńcowi z Paryża i siostrzenicy z Warszawy. Pierwszemu wszakże stawia za warunek, aby, przed objęciem własności, nauczył się mówić językiem ojczystym.

Stąd—nowe małżeństwo Hurwicza z Hurwiczanką; stąd—w samem sercu Białej Rusi dwór, w którym królowały: mowa francuska lichą polszczyną przeplatana, francuska literatura i francuskie obyczaje.

Jednak, zaraz na wstępie do Pierepałachów przekonać się mógł Mirski, że pan, czy pani domu, zdążyli przyswoić sobie pewne zasadnicze formy gościnności miejscowej. Pierwszy posiłek, jaki przed nim zastawiono, składał się z wędliny litewskiej, kwaśnego mleka i sucharków domowej roboty...

(c. d. n.).

Jubileusz Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit.

ODEZWA.

Jesteśmy w przededniu uroczystej chwili uczczenia 30-lecia społecznej pracy Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit dla idei równouprawnienia kobiety, polskiej-pionierki ruchu wyzwoleńczego, Redaktorki „Steru", przewodniczącej Związku równouprawnienia Kobiet Polskich.

W uznaniu Jej zasług Komitet Jubileuszowy organizuje obchód, dla oddania hołdu Jubilatce i zapoznania uczestników z rozwojem umiłowanej przez Nią idei, na tle najżywotniejszych zagadnień ruchu kobiecego ostatniej doby.

Nakładem komitetu wyjdzie zeszyt Jubileuszowy „Steru", w którym zamieszczone będą wszystkie prace, w tym celu nadesłane.

Miarą dojrzałości ideowego ruchu jest cześć dla jego przywódców.

Tą myślą wiedziony Komitet Jubileuszowy zwraca się do społeczeństwa któremu nie obcą jest 30-o letnia praca społeczna i kulturalna Pauliny Kuczalskiej, do społeczeństwa, któremu drogą jest idea wyzwolenia kobiety polskiej—by poparło usiłowania nasze licznym współuczestnictwem w Obchodzie Jubileuszu zasłużonej działaczki, a także i przez nadsyłanie prac do pamiątkowego zeszytu.

Wierząc głęboko w odzew szeroki dla sprawy, której źródłem jest miłość i prawda, prosimy nadsyłać wszelkie prace, oraz zgłaszać się po karty wstępu do osób niżej podpisanych, lub Sekretaryatu Komitetu Jubileuszowego.

Komitet Jubileuszowy:
Teresa Lubińska (Nowowiejska 19)
Dr. Budzińska-Tylicka (Widok 21)
Aniela Szyc (Żórawia 28)
Róża Cetnerszwer (Leszno 22)
Józefa Gebethner (Chmielna 18)
Marya Iżycka (Krucza 44)
Sekretaryat Komitetu Jubileuszowego:
Biuro Związku Rów. Kob. Pol.
Nowy Świat 4. tel. 153-04 Romana Pachucka.

Z działalności kobiet polek w Kijowie.

Dnia 26 Stycznia st. st. odbyło się walne posiedzenie koła kobiet Polek w sali „Ogniwa" w Kijowie. Dokonane zostały wybory do zarządu i do komisyi rewizyjnej. Wybrane zostały następujące panie: Do zarządu pp. Bernatowiczowa, Czachórska, Dobrowolska, Knollowa, Komornicka, Kerntopfowa, Kulikowska, Potocka, hr. Tyszkiewiczowa i Żukiewiczowa. Na zastępczynie pp. Fryczowa, Fedorenkowa, Gawińska, Knothe, Taraszkiewiczowa. Do komisyi rewizyjnej pp. Jakuszewska, von Ziegernkorn, Bajkowska i Ryttlowa. Prezeską koła jest p. Knollowa. Koło miało ze składek członkowskich z wieczoru p. n. „Bajki i baśnie", z herbatek urządzonych razem 7393 dochodu po dzień 1-go Listopada 1910 i prowadziło następujące sekcye: Samokształcenia, sekcyę kultury ludu miejskiego, pedagogiczną, ekonomiczną i sekcyę miejską. Z powodu braku funduszów zamknięto tanią kuchnię, większość pań jednak postanowiła dopomódz do dalszego jej prowadzenia.

Na bieżący rok budżet proponowany jest na sumę 19,900 rs., z wniosków podanych przyjęto projekt powołania do życia nowej instytucyi, mianowicie wspólnych mieszkań dla pracujących dziewcząt czyli Bursy.

Kijowski oddział Ochrony kobiet urządza wentę na korzyść swoich celów — odbędzie się ona w lokalu kawiarni Café Palace, w kinematografie podczas jej trwania będą demonstrowane różne sceny z ruchu kobiecego, jak pochód sufrażystek, strejk modystek i t. p.

Na corocznym kiermaszu na korzyść kijowskiego katolickiego Tow. Dobroczynności, pomiędzy zwykłemi szablonowemi kioskami, stanie nowość: pawilon sztuki ludowej. Rok bieżący dziwnie obfituje w wystawy tego typu, prócz warszawskiej, która mówiąc nawiasem, niezmiernie jest bogata i inresująca, Lwów urządza podhalańską, Kijów więc nie chcąc pozostać w tyle, na kiermaszu chociaż gromadzi okazy sztuki ludowej. W pawilonie będą wystawione przedmioty zebrane we wszystkich ziemiach polskich, jest to więc próba przedstawienia całokształtu artyzmu ludowego polskiego publiczności kresowej. *K.*

Pośrednictwo w pracy kobiet.

Czwarty kongres międzynarodowy w sprawie walki z handlarzami żywym towarem, obradujący w Madrycie, powziął ważne uchwały względem pośrednictwa pracy kobiet. Mianowicie zwraca się on do władz, aby ograniczyły liczbę biur, uważających wyszukanie pracy kobietom za operacyą handlową, ułatwiły zaś przez poparcie moralne i finansowe działalność organizacyi filantropijnych, zawodowych lub państwowych, których pośrednictwo będzie zupełne pewne i bezinteresowne. Należy określić minimum wieku, poniżej którego dziewczyna nie może otrzymać pracy przez pośrednictwo biura; dążyć do zawierania kontraktów piśmiennych, zgodnie z taryfą płacy, określoną przez władze, które rozciągną kontrolę nietylko nad pośrednictwem, lecz i nad wykonaniem kontraktu. Powinny w tym celu korzystać ze spółudziału stowarzyszeń, opiekujących się młodemi pracownicami.

U nas istnieje legion biur wyszukujących pracę kobietom, lecz dążeniem ich jest jedynie osiągnięcie zysku przez liczne i szybkie obroty; przez to nie mogą dbać o pracownice, nie troszczą się o poznanie pracodawców, nie mają bowiem na to ani czasu, ani stosunków. W sferze pośrednictwa pracy inteligentnej znajdujemy wiele osób, godnych zaufania, ale podstawą istnienia tych biur jest wysokie opodatkowanie skromnie płatnej pracy kobiet inteligentnych. W sferze pracy ręcznej, (gospodarstwo domowe, kuchenne, szycie, opieka nad dziećmi), stosunki nasze przedstawiają istny chaos, skutkiem czego najmniej połowa pracodawczyń w kraju jest niezadowolona ze swoich pracownic i odwrotnie. Najwięcej zarabiają na tem kantory stręczeń.

Na ostatnim kongresie towarzyst w ochrony kobiet w Bazylei, (była na nim także delegatka warszawska), wskazano radę na to. Delegat angielski zwrócił uwagę na niedostateczne przygotowanie zawodowe dziewcząt, przybywających z kontynentu za służbą do Anglii i radził, ażeby szkoły dla służących istniejące przy towarzystwach ochrony kobiet, wydawały swoim uczennicom dyplomy, dzięki którym mogłyby łatwiej znaleźć miejsce.

Towarzystwo chrony kobiet w Warszawie oraz towarzystwa na prowincyi usiłują wprowadzić bezpłatne pośrednictwo pracy; należałoby w tym kierunku poprzeć pożyteczną ich działalność, a zniknie lichwiarski podatek, opłacany przez kobiety za wyszukanie im zajęcia.

Echa muzyczne.

Heroldowie ruchliwej sekcyi muzyki zbiorowej, przy Tow. Muzycznem otrąbili w swoim czasie, na przekór swej dewizie, Turniej solowych popisów śpiewaczych.

Jaką miała być racya tego zwołania, nie wyrażono jasno.

Zdawało-by się, że, aby ziścić praktyczny cel Turnieju, zgłosić się byli winni adepci sztuki już po studyach skończonych, aby się dać poznać szerszemu aeropagowi, który by mógł wydać sąd stanowczy o wartości ich głosów i talentów; albo artyści, którzy nigdy nie mieli sposobności śpiewać w kraju i niemający tu innego *pola* do zwrócenia uwagi na użyteczność swego dorobku artystycznego, albo też... amatorowie solo. Tak, czy inaczej, stało się jednak że w końcu lutego w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa stanęło do apelu wielu powołanych, mniej wybranych, wszyscy w maskach, niektórzy z uchyloną przyłbicą.

Wyróżnili się zaszczytnie, rokując przyszłość artystyczną, obdarzeni złotemi żetonami.

„Mary Nover“ sopran liryczny, (merzocarattere według włoskiego terminu). Głos dobrze wyszkolony, o miłem brzmieniu, skali wyjątkowo rozległej i bardzo dobrej koloraturze.

Talent zrównoważony, pełen spokojnej swobody w interpetacyi.

„Chryzantema“ głęboki, pięknego brzmienia, wyrobiony mezzo-sopran. Talent skłaniający się do karjery lirycznej estradowej.

„Josephine Labergère“, bogaty, czysty sopran uwydatniający wyraźnie temperament i „ruch“ sceniczny. Głos obdarzony od natury pięknem mezzo-voce i opanowaniem wykonania, — a wszystkie trzy panie odznaczają się wielką muzykalnością i dystynkcyą,

„Harfa“ baryton o szlachetnym dźwięku, dobrej szkole, muzykalności i... elegancyi.

„Winiecka“ sopran o dużej skali, i „Gryf“ bas.

Srebrne żetony zachęty otrzymali: tenor „Lubicz“, barytoniści „Malbor“ i „Welter“ i bas „Lasota“. Chwała zwycięzcom!

M. S. K.

Z tygodnia na tydzień.

Zakończył się karnawał, tego roku długi, huczny, strojny i wesoły. Zarobiło na nim mnóstwo ludzi i wiele instytucyi.

Głos jakiś zjadliwy wtrąca mi w pisanie moje szept:

— Przedewszystkiem instytucya zwana lombardem.

Zapewnie, ale nie tylko ona. Mamy parę setek innych, żyjących niby ptaki na gałęzi tem co dzień przyniesie, a bardziej od ptaków nieszczęśliwych, bo nie mających własnych gniazd, natomiast pełno trosk. Powstawały te instytucye: dobroczynne, społeczne, kulturalne, w dniach, oświeconych jaskrawo krótkim ogniem słomianego zapału rozniecony przez agitacye jakiejś jednostki, energiczniejsze i życzliwe artykuły prasy, łakomej na aktualność. Powstała instytucya, brała na siebie różne zadania i rozmaite zobowiązania, poczynała swoją robotą,—niezawodnie piękną, zacną, potrzebną, często konieczną.—I po pewnym czasie wszystko to osiadało na lodzie. Energia inicyatora wyczerpywała się albo kruszyła wobec rosnących przeszkód; prasa nie mogła zanadto często polecać uwadze ogółu jednej jakiejś instytucyi, bo to by było ze szkodą tych innych. Członkowie przestawali płacić składkę. I oto instytucya wstępuje rychło w okres wegetacyi i powolnego zamierania.

Jeden bal udany, jedne tysiąc rubli zebrane przez taniec na pracę społeczną, już ocala jakieś stowarzyszenie od zaguby. Przynajmniej na rok jeden.

I klubom naszym, i resursom i muzeom, i tym szczęśliwszym stowarzyszeniom, które mają własne gniazdo w postaci domu, bale nie mniej są potrzebne. Te domy stowarzyszeń naszych mają większą lub mniejszą salę do zebrań, która musi zarabiać na towarzystwo, musi dochody przynosić, aby rachunki roczne, jakoś wiązały się bez smutnej przerwy, zwanej deficytem. Jeżeli uda się salę wynająć w ciągu karnawału na szereg bali, działalność stowarzyszenia staje się ożywioną i intensywną przez cały rok.

Oto jak życie współczesne komplikuje się niezmiernie, jak robi z zabawy nić barwną w tkaninie społecznego życia, nić nie tylko wplataną dla koloru i dekoracyi, lecz i dla mocy tkaniny, i dla podtrzymania jej spójności i użyteczności.

Nie lekceważmy więc karnawału.

Jest to użyteczny sługa społeczeństwa, choć i zasługuje nieraz na napomnienia i wymówki.

Zresztą sala balowa nie tylko jest miejscem do popisania się ze strojami i wdziękami pań; nie tylko daje możność okazania talentu w nogach u panów. Czasem daje okazyę do bohaterstwa. Tak jest bohaterstwa! Pewien młodzian wywichnął na wrotnisku rękę w przeddzień balu publicznego, na którym miał prowadzić tańce. To nieszczęście bynajmniej nie powaliło go na łoże boleści, ani z ust jego nie wydobywało hiobowych narzekań. Zrobił naradę z chirurgiem, zrobił naradę z krawcem. I przyszedł na bal z ręką obandażowaną zręcznie i jeszcze zręczniej ukrytą pod frakiem, ledwie, że trochę mniej dobrze leżącym. I tańczył do rana. I prowadził kotyliona i mazura.

Jest to objaw dzielności, który należy nagrodzić co najmniej sympatycznym uśmiechem, niezależnie od orderów kotylionowych, któremi niezawodnie zasypano hartownego tancerza. Panować nad „podłem ciałem“, to w każdej okoliczności ma swoją edukacyjną wartość.

... Jeszcze wspomnienia karnawałowe. Zamierają one z nastaniem wielkiego postu powoli i w rozmowach towarzyskich brzmią

jeszcze gęstemi, choć coraz to cichszemi echami. W salonach arystokratycznych wspomina się o świetnych balach, jakie tego roku wydał hr. Józef Potocki, hr. Michał Sobański i bar. Leopold Kronenberg. W sferach inteligencyi miejskiej szepce się o balach „śnieżnych“, „fijołkowych“, „bluszczowych“, „zielonych“. W skromnych pokoikach studenckich i panieńskich przechowywane są karneciki balowe i drobne pamiątki; kwiaty, wstążki, jako świadki: jedne radośnie przypominające o obudzonych nadziejach, których życie jeszcze nie zdążyło stratować, inne smętnie odświeżające bolesną omyłkę serca.

Są jeszcze i innego rodzaju smutki pokarnawałowe.

Te mają postać drapieżną—rachunków do zapłacenia.

Ojcowie i mężowie narzekają na jedną pozycyę karnawałową, wydzierającą się po nad inne: koszta strojów pań naszych.

Jest to rzecz niepokojąca doprawdy. Zbytek, rafinujący się obecnie coraz to bardziej: znalazł w stroju kobiecym jakby ziemię obiecaną, ziemię wolności bezgranicznej, na której wyprawia, co mu się tylko podoba. Konkurencya modniarzy paryskich, przepisujących prawa całemu światu, wprowadziła kwestye kobiecego stroju w dziedzinę jakichś orgii, które już obecnie graniczą z dzikiem barbarzyństwem, ponieważ nie mniej od niego zajmują cywilizowane społeczeństwo.

Nie idzie już o odświeżanie, podkreślenie, przybranie, podniesienie piękności kobiecej: Idzie o zbytek, sam nagi i ordynarny zbytek; o wydawanie pieniędzy garściami w sposób bezmyślny; o kupowanie tego co jest najdroższe, jedynie dlatego, że to jest innym nieprzystępne; o chwalenie koronkami najdroższemi, futrami najdroższemi, klejnotami najdroższemi.

Jakby tu o nic innego nie chodziło, jedynie o cenę.

I doprawdy te zbytnice, nigdy nie zadowolone, muszą czasem marzyć o tem, jakby to było dobrze, gdyby nastała moda, dodająca do obecnych wspaniałości, jeszcze kartkę, z ceną tego wszystkiego.

Mam na sobie sto tysięcy rubli.—oto taka informacya rzucana wszystkim w oczy w formie dokładnej i brutalnej liczby, uszczęśliwiła by te panie.

Gdyby ten zbytek, doprawdy, niecny, ograniczył się do koła amerykańskich miliarderek, pań dworskich, bankierowych wiedeńskich i lordowych angielskich, byłoby jeszcze pół biedy. Ale żyjemy przecież w epoce demokratycznej, dzięki czemu żony sławnych lekarzy, wziętych adwokatów, rozgłośnych literatów i szczęśliwych polityków chcą być „równie dobre jak tamte panie!“ A czemże ma być gorsza żona lekarza mniej sławnego choć równie może zdolnego, od żony szczęśliwszego czy sprytniejszego kolegi?!

Zły przykład toczy się z góry,—z góry złota,—i toczy się niby lawina, tem cięższa, groźniejsza, bardziej niszcząca, im niżej spada.

Rozmyślnemu marnotrawcy na wyższych szczeblach drabiny, spadającej od kopyt złotego cielca, odpowiada życie nad stan na szczeblach niższych. A życie nad stan jest learderem czarnego korowodu wielkich nieszczęść: obdłużenia, ruiny, rozkładu rodziny, upadku cnoty kobiet i uczciwości mężczyzn, sprzeniewierzenia i występku.

Przed kilku dniami byłem w towarzystwie, gdzie pani domu pytała jednego z przyjaciół, człowieka bardzo dzielnego, a dobiegającego do czterdziestki:

— Czemu się pan nie żeni wreszcie, panie Karolu?

— Wszakże pani zna moje dochody...

— Co za wymówka. Jest pan naczelnikiem wydziału. Ma pan sześć tysięcy rubli pensyi. Czyż za to nie można utrzymać rodziny?

— Utrzymać rodzinę można. Ale nie można za to ubrać żony.

Czy myślicie, że to jest żart?

Pomówcie z niektórymi mężami, mającymi nie mniej od pana Karola dochodu rocznego.

Wincenty Kosiakiewicz.

Odczyty i wykłady.

— Ze stow. umysł. prac. Polek. W Stowarzyszeniu umysł. prac. Polek odbył się odczyt p. Bielickiej „Ból istnienia“. Prelegentka studyum swe oparła na bogatym i doskonale opracowanym materyale statystycznym państw europejskich. Z zestawień tych dowiedzieliśmy się, że kraje skandynawskie— Anglia z jednej, Włochy z drugiej strony, najmniejszą wykazują liczbę samobójców. Co do stosunków naszych przytoczyła p. Bielicka wykazy dr. Zawadzkiego. Przyczyny rozpaczliwego odchodzenia z areny życiowej są, podług zdania prelegentki, niezmiernie różne i skomplikowane tak, że mówiąc o środkach zapobiegawczych, musimy zawsze mieć na uwadze, iż zaradzić możemy tylko rzeczom materyalnej natury. Sprawa przeżycia i bóle moralne wymykają się z pod obserwacyi i kuracyi. Tu pomódz może reforma wychowania, ogólna głęboka reforma kultury naszej, wyprowadzanie jej z cieniów weldschmerzu w jasną dziedzinę umiłowania życia i spraw jego.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusya.

Pani Marya Roeslerowa

tworzy piękną fundacyę.

Niezwykle hojnej i pięknej fundacyi dopełniła p. Marja Roeslerowa, wdowa po ś. p. Józefie, zasłużonym obywatelu Warszawy. Odczuwając jedną z najdonioślejszych i najdotkliwszych potrzeb społecznych, mianowicie zaniedbanie oświaty wśród warstw najliczniejszych i najuboższych naszego miasta p. Roeslerowa utworzyła „fundacyę szkolną im. Józefa i Marji Roeslerów“, przeznaczając na założenie w dzielnicy wolskiej szkoły ludowej męzkiej, z polskim językiem wykładowym: trzypiętrowy dom dochodowy przy ul. Chłodnej wartości 150 tys. rb., nieobciążony żadnymi długami, 100 tys rb. na kapitał żelazny, oraz 15 tys. rb. na urządzenie szkoły. W celu zapewnienia nieprzerwanej ciągłości i trwałości instytucyi, fundacya oparta jest na specyalnej ustawie, zatwierdzonej przez ministeryum oświaty. Zarząd fundacyi w myśl ustawy, należy wyłącznie do pięciu kuratorów, którzy na wypadek śmierci mają prawo i obowiązek mianowania swoich następców, w razie zaś przypadkowego niewyznaczenia kuratorów, prawo nominacyi przysługuje Tow. Kred. Ziemskiemu. Pierwszymi kuratorami są: ofiarodawczyni p. Marya Roeslerowa oraz pp. mec. Antoni Osuchowski, Franciszek Wolffin, Juljan Henneberg i Antoni Dąbkowski.

Niezwykle rozumny i szlachetny czyn p. Maryi Roeslerowej, utrafiający w jedną z najdonioślejszych naszych potrzeb, znajdzie w całem społeczeństwie wyrazy szczerego uznania i uczucia żywej wdzięczności.

Czem zająć dziecko?

Jak urozmaicić dzień by się nie nudziło.

Pani Marya - Alina nieco długo na list czekała, ale w sprawie „skarbów“ sobie nie dowierzamy. P. Chrząszczewska zawsze wzywana na naradę—nie odmawia swej pomocy. Jest jednak tak zajęta prowadzeniem szkoły, a w niej 60-ciu istot — urabianiem, że czasu nieraz jej braknie mimo skwapliwej gotowości z jaką się odnosi do umiłowanego przez siebie—przedmiotu, nie jest w stanie zawsze natychmiast odczytać listu i odpowiedzieć jak należy.

Czem zająć dziecko? pytała łaskawa pani.

Ułożyć przedewszystkiem program zajęć całodziennych tak, by zajęcia z górą przez nas określone, przeplatane były swobodnemi chwilami nie męczącymi dziecka.

Np. rano po śniadaniu, jeżeli pogoda-- spacer, jeżeli nie, kwadrans do 20 minut gimnastyki w pokoju. Potem rysunek już to z pomocą, już—to samodzielny, lub opowiadanie, czytanie bajeczki i ilustrowanie jej grą, albo rysunkiem.

Po gimnastyce czy rysunku—pogadanka o temacie związanym z chwilą obecną, i jakaś łatwa robótka, wyszywanie lub lepienie z gliny. Są róbótki odpowiednie dla 3 let. nawet dzieci.

Po robocie, zabawa, ze współudziałem starszej osoby lub samodzielnie, zależnie od natury i usposobienia dziecka.—Po obiedzie, jeżeli niema spaceru, znowu zabawa, dalej układanie różnych budowli ze sześcianków,

gra w piłkę i kilka chwil pogadanki o tem co dziecko w ciągu dnia zrobiło, widziało— znowu robota: wycinanie obrazków zaokrąglonemi nożyczkami, składanie gniazdek, przeplatanie i t. p. roboty objęte nazwą zajęć freblowskich. Tylko jeden warunek. Nie dopuścić nigdy do tego aby się dziecko znudziło jakąś robotą lub zabawą, bo niechętnie potem wróci do niej nazajutrz. Ale i ciągła zmiana robót jest niedobra. Dwa rodzaje robót na dzień wystarczą.

Dobrze jest także zachęcać dziecko do drobnej pracy w domu. Niech pomoże ustawiać krzesła, niech pozbiera papiery z podłogi, zmiecie okruch z obrusa, niech przyzwyczaja się do pomagania drugim i do odczuwania słodkiej z tego powodu radości.

A śpiew?

Nic nie szkodzi, że dziecko, jak mówią, „niema głosu“. Narzędy głosowe rozwiną się z wiekiem, a tymczasem rozwijamy narzędy słuchowe dziecka. Jeżeli śpiewać nie może, niech mruczy, będzie to tak zwane „mrukando“. Z nauką wierszyków trzeba postępować bardzo oględnie i lepiej za mało, niż za dużo.

Z listu pani wyczuwamy delikatną, pełną kobiecej słodyczy duszę i gotowość do podporządkowania swej osoby, w życia kolejach, dla dobra innych. A szczęście znaleźć pani pragnie *w uszczęśliwieniu.*

Niech przejściowe fazy nie zrażają pani w tej drodze. Ona jest pewna i niezawodnie da pani sumę zadowolnień, których nie zaznają nigdy natury egoistyczne.—Jak tylko jest „trójka“, to już warto dla niej wszystko złe stłumić i w niej odżywać jedynie. Prosimy o dobrą pamięć i o słówko, czy rady wejdą w przystosowanie. *Redakcya.*

MUSZLE.

Złocistym piasku miałem skrzy się morska [płaza,
Wstęgami seledynu morze ją okala;
Barw przepychy baśniowe na toni rozżarza
Południa blask upalny. Łącząca się fala

Pieszczotnym rytmem pluska, i sennie roz- [marza
Muskliwy oddech wiatru, niosącego zdala
Poszumy głębnych wirów, co straszą żeglarza.
Blask słoneczny, wiew morza, plusk fal się skrysztala

W złotogłosą symfonię, w akord trójjedyny.
Kiedy zmilkną dnia gwary i brzeg drzemie pusty,
Gdy już mroki wieczorne łono wód oprzędą—

To muszle, wyrzucone z otchłannej głębiny,
Żalą się w srebrnej ciszy perłowemi usty
I gwiazdom się zwierzają czarowną legendą...

J. TOMASZEWSKA-MALANOWSKA.

Miliony rąk u nas próżnuje w zimie.

Zwraca na to uwagę „Kuryer Warsz.“ czerpiąc dane z jednego z pism ludowych, którego redakcya podczas zimy bieżącej, w szeregu listów z różnych miejscowości kraju naszego starała się zobrazować stan pracy ludu wiejskiego podczas miesięcy zimowych, gdy niema robót w polu.

Ankieta, aczkolwiek o charakterze dość dorywczym, wywiera wrażenie dziwnie smutne i oto z wyników jej widać, że nasz lud wiejski podczas miesięcy zimowych przeważnie nic nie robi, oczekując jedynie na „zwiesnę“ i pierwsze roboty polne. Olbrzymia miljonowa armia rąk roboczych bezużytecznie traci swą energię nie tyle zapewne z chęci do wypoczynku, ile z braku odpowiedniej pracy, którąby można wykonywać w izbie.

A jednak, jakież to olbrzymie pole do wyzyskania przemysłu ludowego, który mógłby przynieść bez wątpienia zyski bardzo znaczne. Prawie że niema okolicy, gdzie nie dałoby się wyzyskać warunków miejscowych w celu wytworzenia warsztatów pracy, dla włościan w zimie. Wyroby koszykarskie, gdzie jest poddostatkiem wierzbiny, przemysł garncarski czy wogóle ceramiczny, gdzie jest odpowiednia glina, powroźnictwo, zabawkarstwo i cały szereg innych rzemiosł, mógłby zapewnić pracę przez owe sto z górą dni przymusowego wypoczynku włościan i znakomicie przyczynić się do ekonomicznego dobrobytu ludu wiejskiego.

Nasze nader czynne Towarzystwo przemysłu ludowego położyło już na tem polu znaczne zasługi i niewątpliwie zapewniłoby swój udział w charakterze doradczym, byleby w danej miejscowości znalazł się ktoś, kto zechciałby wziąć na siebie inicyatywę.

Praca w tym kierunku nie wymaga znaczniejszych nakładów, a na wydatki niezbędne, niechybnie udałoby się zebrać fundusze odpowiednie wśród mieszkańców okolicznych, byleby zdołano im wytłumaczyć korzyść z pracy, w tym czy innym kierunku.

Dużą pomoc mogłaby zapewnić życzliwa rada obywateli ziemskich, proboszczów, nauczycieli wiejskich. Ich współdziałanie i budzenie energii, mogłoby mieć przy dobrej woli skutki bardzo doniosłe, w zakresie podniesienia dobrobytu kraju.

Kobiety w męskiem ubraniu.

Od wieków w Europie jest zwyczaj, że ubiór niewieści różni się od męskiego; wszelkie ze strony kobiet odstępstwo od tej reguły, budziło zgorszenie. Anglicy, chcąc zohydzić Joannę d'Arc, zabierali jej w więzieniu szaty niewieście, a podsuwali odzież męską, którą zniewolona była przywdziać. Sławną za króla Aleksandra Jagiellończyka zbójczynię, Rusinowską, która w górach Świętokrzyskich napadała na podróżnych, powieszono w męskiem ubraniu, w którem schwytano ją na czele bandy rabusiów.

Pani Georges Sand miano za złe, że czasem przebierała się po męsku, ale Rosą Bonheur i panią Dieulafry nikt się nie gorszył, kiedy pierwsza dla studyów malarskich po jarmarkach, druga zaś w podróżach po Syryi, odzież niewieścią zmieniały na męską. Tak samo naszych młodych bohaterek z r. 1831: Emilii Platerówny, Tomaszewskiej, Raszanowiczówny nikt nie potępiał, że walczyły za ojczyznę w mundurach wojskowych.

Wbrew jednak zwyczajowi przyjętemu od wieków, w niektórych okolicach kobiety bądź z potrzeby, bądź dla wygody, ubierają się po męsku, co bynajmniej nie ujmuje im kobiecości; do nich należą wieśniaczki z Champéry, (południowa Szwajcarya), mleczarki z Tyrolu, kobiety pracujące we francuskich kopalniach węgla i góralki korsykańskie, które w dodatku mają jeszcze dubeltówkę, przewieszoną przez ramię i sztylet za pasem. Nikt się tem nie gorszy, gdyż jak mówi dawne polskie przysłowie: „Kaptur nie uczyni mnichem, ani suknia lichem.“

Natomiast są w Europie kraje, gdzie mężczyzni chodzą w spódnicach, np. szkoccy górale, Albańczycy i Grecy, wszyscy jednak słyną z męstwa i nie mogą być posądzani o zniewieściałość. Gwardziści króla greckiego noszą *fustanelle* z białego batystu, mające 40 metrów obwodu, suto nafałdowane i dochodzące zaledwie do kolan, oraz kaftany haftowane złotem z krótkimi rękawami, z których zwieszają się długie muślinowe wyloty. Ten strój, stosowny dla baletnic, stanowi pocieszne przeciwieństwo ze srogiemi oczyma, wielkimi wąsiskami i groźnym wyrazem twarzy tych synów Marsa, a raczej Aresa, albowiem jesteśmy w Helladzie. Spódniczki gwardzistów szkockich, *Highlanders*, których spotyka się nieraz na ulicach Londynu, są równie krótkie, lecz znacznie węższe, z wełnianego tartanu w kraty. Moda zapowiada nam, że kobiety zrzucą spódnice, że przywdzieją strój męski; kto wie czy nie byłoby to wygodniejsze od dzisiejszych *jupes-entraves.*

Z. Sokołowska.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 2-go marca 1861 odbył się w Warszawie pogrzeb pięciu poległych: Karczewskiego, Rutkowskiego, Adamkiewicza, Brendla i Arcichewicza. Była to wspaniała, pełna bólu i powagi manifestacya narodowa, w której wzięło udział 100,000 ludzi, przedstawiciele wszystkich stanów i duchowieństwo wszystkich wyznań.

Dnia 4-go marca r. 1386 koronacya w Krakowie Władysława Jagiełły, który dwa tygodnie przedtem zaślubił Jadwigę.

Dnia 5-go marca r. 1849 pochowanie zwłok Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

Opisy do N-ru 10-go.

N. 1—8. Kostiumy wiosenne.

Modniarki paryskie w obecnej chwili, zajęte są niezmiernie ważną w dziedzinie mody kwestyą, puszczania w świat nowego modelu spódnicy wiosennej: *jupe-culotte* albo *jupe pantalon*! Śmiałe i ekscentryczne elegantki agitują wprowadzenie tego nowego fasonu—który trzeba mu to przyznać, uchroniłby od śmieszności i niewygody, na jakie narażają suknie entravées, ale zniszczyłby cały urok postaci kobiecej, pozbawiając ją wszelkich cech dystynkcyi, dobrego gustu, wytwornej elegancyi, które nie zacierają się w najskromniejszem nawet ubraniu. Miejmy nadzieję, że w Paryżu *les femmes comme il-faut* nie dadzą aprobaty temu wybrykowi mody. Zanim przejdzie ta burza, radzimy Łaskawym naszym czytelniczkom, przygotować sobie szykowny praktyczny kostium wiosenny, jaki musi być włączony do garderoby każdej z pań i służyć nie tylko na wiosnę, ale w pochmurne dni letnie, do wyjazdu, do rannego wyjścia. W dzisiejszym N. Tygodnika Mód zamieściliśmy cały szereg takich kostiumów, o które otrzymujemy zapytania listowne. Zwracamy uwagę, że ryciny nasze dają nie tylko kostiumy, ale zarazem modele kapeluszy wiosennych, szmizetek i krawatek. Nie chcąc powtarzać szczegółowych wskazówek przy każdej rycinie, piszemy je na wstępie, aby wszystkim paniom ułatwić wybór materyału, koloru, fasonu. Obecnie tryumfuje krótki fason żakietek, przechodząc stopniowo od 70 czy 60 c. długości w plecach do bolero, które wraca do



N. 1a.



N. 2a.



N. 1—1a. Kostium wiosenny z sukna. N. 2—2a. Kostium tailleur z szewiotu mélé.

mody. Cechą charakterystyczną nowego fasonu jest przy formie półwciętej, to, że oblega zupełnie biodra, zdaleka przedstawia się jak prinçesse w całości ze spódnicą i korzystnie uwydatnia piękną figurę. Szerokość dolna modnych spódnic wynosi od 1 metra 80 c. do 2 m. 30 lub 50 c., a zależy od wzrostu i tuszy osoby. Dla osób szczupłych zgrabne są żakiety z baskiną nie odciętą, dla zbyt szczupłych lepiej leżą z odciętą, która z materyału w paski, dopasowana jest poprzecznie; dla figur pełnych korzystna formą empire.

W stosach materyałów na kostiumy wiosenne, widzimy kammgarn w paski, serge, szewiot gładki lub w paski, chevron-cheviot, sukno. Bardzo szykowne są kostiumy tailleur z wełny ratine, która ma lewą stronę odmienną, ułatwiającą przybranie kostiumu; futro używane dotychczas na kołnierz i ranwersy już się opatrzyło, można więc użyć ratine wzięty na lewą stronę, jaśniejszego odcieniu. Bardzo praktyczne i wytrzymałe na zmiany pogody są wełny angielskie popielate gładkie, w paski lub centki (mouchetés), te ostatnie bywają odmiennego koloru np. jasno-ponsowy, vert pousse, jaune mandarine. Nowość przedstawia wełna *pieds de poule, damiers nattés.*

N. 1—1a. Kostium wiosenny z sukna.

Przez odcięcie poprzeczne drugiej części przodów i pleców, przypomina formę empire; przody zapięte na guziki z konchy perłowej, w górze wywinięte w ranwersy; rękawy gładkie. Bardzo zgrabna spódnica, ma bryty boczne odcięte poprzecznie w ząb; na złączeniu z przodem i tylnym brytem fał-



N. 4a N. 3a.



N. 3—3a. Kostium trotteur z szewiotu côtelé. N. 4—4a. Kostium tailor-made.



N. 5—5a. Kostium wiosenny z szewiotu w paski. N. 6—6a. Kostium tailleur z kamizelką.

dy złożone do spodu, ułatwiają swobodę ruchów, choć są niewidoczne. Szmizetka z żabotem.

N. 2—2a. Kostium tailleur z szewiotu mélé.

Zgrabnie leżący półwcięty żakiet, ma szwy wierzchem stebnowane; baskina odcięta od przodów i boków, łączy się z plecami krajanemi w całej długości; kieszonki wpuszczone w szew z przodu. Dwa guziki kościane zapinają przody, mniejsze naszyte na rękawach. Spódnica odcięta tunikowo, dopełniona plisą nakształt falbany, podwyższonej z boku i przypiętej guzikami; tylny bryt puszczony prosto. Kołnierz płócienny z krawatką regate.

N. 3—3a. Kostium trotteur z szewiotu côtelé.

Bardzo wygodny półwcięty kostium do wyjścia codziennego, ma przody przecięte w całej długości i wierzchem zastebnowane; przy kieszonkach skośno wszytych, klapki przypięte w górę. Plecy oryginalnie odcięte podług ryc. 3a, zgrabnie wpadają do stanu, choć są wolne. Spódnica z przodu naśladuje tunikę, bryt tylny prosty spada równo. Guziki mogą być obciągnięte materyałem.

N. 4—4a. Kosstium tailor-made.

W czysto angielskim stylu, bardzo szykowny kostium z kammgarn—szewiotu, ma za jedyne przybranie kołnierz aksamitny, ale najważniejszą zaletą jest krój poprawny. Żakiet półwcięty ma szwy wierzchem stebnowane; guziki rogowe. Spódnica złożona z czterech brytów, z których boczne zastebnowane w zakładkę.



N. 5a N. 6a.



N. 7—7a. Kostium wiosenny z materyału lżejszego. N. 8—8a. Kostium tailleur na dnie chłodniejsze.

N. 5—5a. Kostium wiosenny z szewiotu w paski.

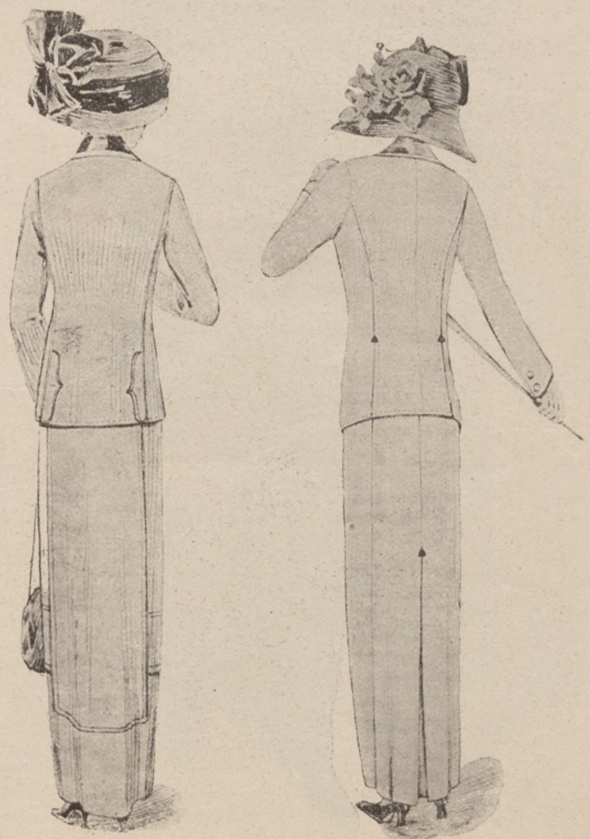
Odpowiedni dla młodej osoby, jako ubranie codzienne do kursów rannych, składa się ze spódnicy w dwa bryty, ze szwami wierzchem stebnowanemi, odznaczającemi jakby zakładkę, przy której naśladowane zapięcie na guziki rogowe lub z konchy perłowej. Paletocik ma wolne plecy, obciśnięte patkami zapiętemi na guziki; kieszenie z klapkami dodane na wierzchu; kołnierz i ranwersy kryte materyałem. Kostium taki służyć może jako ubranie podróżne, dopełniony bluzką chemisier.

N. 6—6a. Kostium tailleur z kamizelką.

Wyróżnia się od poprzednich modeli tem, iż ma przody zapięte złączonemi jak zapinki do mankietów dwoma guzikami złotemi lub szmuklerskiemi, a wyłożone w szalowe ranwersy, z kołnierzykiem wykładanym, pokryte matową jedwabną materyą czarną, lub tego co kammgarn koloru. Z pod żakietu widać zgrabną kamizelkę, z przodami krzyżowanemi i szalowym kołnierzem, odsłaniającym płócienną szmizetkę z kołnierzykiem stojącym i wązką krawatką. Spódnica w trzy bryty.

N. 7—7a. Kostium wiosenny z materyału lżejszego.

Odpowiedni na ciepłe, słoneczne dnie, uszyty z cienkiej serge lub ratiné lżejszej, składa się ze spódnicy odciętej tunikowo i przystebnowanej wierzchem na części dolnej. Żakiet złożony z pleców nieprzeciętych i przodów, na których klapki kieszeniowe wpuszczone wzdłuż w zaszewkę; kołnierz



N. 7a. N. 8a.

szalowy jedwabny, naszyty na kołnierzu wykładanym i ranwersach, nie dochodzi do brzegów. Guziki z konchy perłowej.

N. 8—8a. Kostium tailleur na dnie chłodniejsze.

Na wiosnę temperatura bywa zmienna, często idąc ulicą w cieniu, czuje się chłód, więc dla osób delikatnego zdrowia, praktyczny będzie kostium do codziennego wyjścia w godzinach rannych, uszyty z grubszego materyału angielskiego, lub wełny jak na męskie ubranie. Rycina 8 przedstawia model z kammgarnu w paski, zapięty na rogowe guziki.

N. 9—10a. Płaszczyki wiosenne.

Która z pań ma kostium tailleur wełniany z żakietem, to może nie śpieszyć się z kupnem płaszczyka, jeżeli nie potrzebuje wychodzić codziennie, jeżeli nie ma żadnego zajęcia po za domem w godzinach rannych, i nie myśli o wycieczkach po za rogatki. Lecz dla osób czynnych, ruchliwych i praktycznych, płaszczyk jest niezbędnym, częstokroć najpilniejszym sprawunkiem wiosennym. Między materyałami na płaszczyki, wyróżniają się wełny *á double face*, zwierzchu gładkie od spodu w kratkę lub paski, albo innego koloru zwierzchu, innego od spodu; przy takich nie potrzeba żadnego innego materyału, tylko lewa strona odwraca się na kołnierz i wykłady.

Rycina 9 przedstawia płaszczyk z wełny reversible w kratkę, zapięty na dwa rzędy rogowych guzików, dopełniony z przodu głębokiemi kieszeniami. Drugi model zwraca



N. 10a.



N. 10.



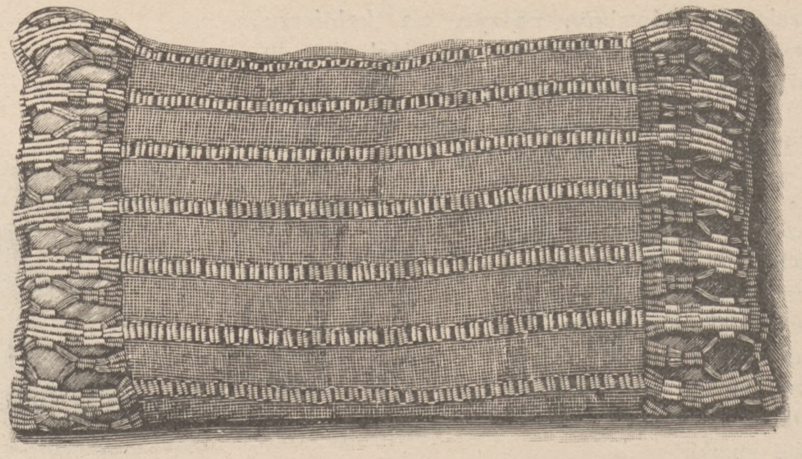
N. 9—10a. Płaszczyki wiosenne.



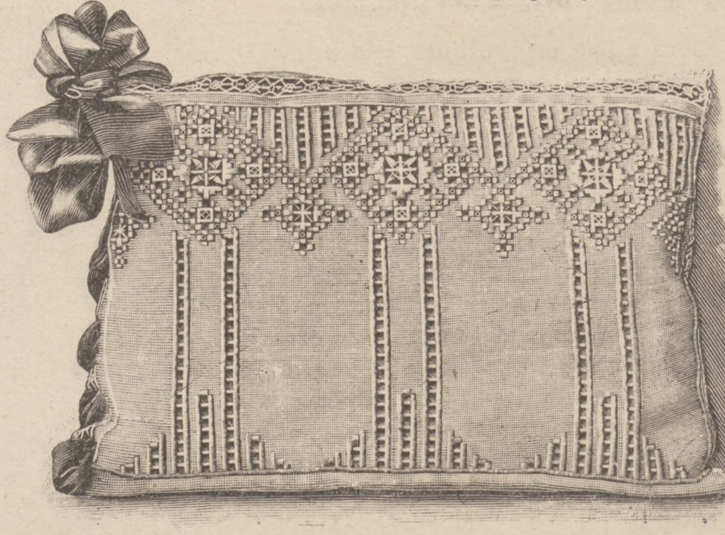
N. 11. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

N. 12. Sukieneczka batystowa dla dziewczynki lat 3—5.

N. 13. Sukieneczka strojna dla dziewczynki lat 5—7.



N. 14. Poduszka do męskiego pokoju.



N. 15. Poduszka do bawialnego pokoju.

uwagę formą rękawów Raglan, zachodzących wierzchem ramion aż do wykroju szyi; plecy wolne, przyciśnięte patką; zapięcie sięga pod szyję, otoczoną kołnierzykiem wykładanym; duże kieszenie z boków.

N. 11. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

Odrobione z granatowego kammgarn szewiotu, ma krótką marynarkę otwartą na białej pikowej kamizelce, objętą z brzegów czarną jedwabną pletnią 2 c. szeroką. Spodeńki sięgające do kolan, uszyte całe na podszewce.

N. 12. Sukieneczka batystowa dla dziewczynki lat 3—5.

Odpowiednia na uroczystość rodzinną, ma króciutki staniczek cały haftowany ażurowo, złączony z krótką tuniką, zakończoną haftem, pod którą włożona gładka spódniczka. Szarfa różowa.

N. 13. Snkieneczka strojna dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyta z materyi pongée blado-niebieskiej, ma karczek i kołnierzyk tiulowy, podłożony chiffon; dolny brzeg zdobi wszywka gipiurowa 9 c. szeroka, przyszycie której zasłania cieńszy sznur jedwabny, związany z boku w kokardę z kwastami. Zamiast paska przemarszczenie trzykrotne, przy którem wierzch łączy się z gładką podszewką. Zapięcie sukienki z tyłu.

N. 14. Poduszka do męskiego pokoju.

Łatwa i pośpieszna w robocie; może służyć jako podarunek dla ojca, dziadka lub wuja, wykonana własnoręcznie przez młodą panienkę, zakłopotaną nieraz co zrobić na imieniny. Model liczył 45 c. długości, 26 c. wysokości; pierwsze pokrycie wypchanej włosieniem poduszki stanowi atłas, w kolorze odpowiednim do mebli. Na wierzch daje się pokrycie z płótna kanwowego (np. na atłasie szafirowym zielone, na bordeaux vieil or, na zielonym piaskowe), wełnianego, w którem wysiepują się w odstępach 16 nitek, po 4 nitki poprzeczne, a pozostałe podłużne nitki obrzuca się po cztery razem, białą bawełną perlée, przez co tworzy się mereżka. Z brzegów wysiepane są nitki podłużne na 8 c. wszerz, a pozostałe poprzeczne obrzucają się po 4 razem, bawełną białą, zieloną i szafirową.

N. 15. Poduszka do bawialnego pokoju.

Model z szarego kanwowego płótna, 40 c. wysoki, 53 długi, zdobi haft płaski i kratka ażurowa, obrzucona białą bawełną perlée; brzegi nitek wyciętych trzeba starannie równo obrzucać; mniejsze i większe kwadraty tworzy kratka i haft płaski; w środkach rozetek pręciki ściegiem point d'esprit. Z czterech stron wyszyta równa, prosta linia otacza deseń; brzeg górny i brzegi boczne w jednym końcu oszyte wszywką gipiurową, przez którą z boku przewleczona wstążka kolorowa, związana w sutą kokardę przy górnym rogu.

Moda wiosenna

materyały i kostiumy tailleur.

W chwili gdy piszemy to sprawozdanie, aura nasza przeczy najzupełniej zakończeniu zimy i stara się zmrozić wszelkie marzenia o wiośnie. Pociesza nas nadzieja, że pogoda marcowa jest zmienną i za tydzień może cieszyć się będziemy jasnemi promykami słońca. Zmiana pory roku powinna zastać nas przygotowanemi, zresztą kostium wiosenny u nas używa się w ciągu całego roku. Zanim ciepło się ustali, do rannej przechadzki (footing) najodpowiedniejszy kostium trotteur z wełny w kratkę czarną z białym, albo granatowej, bronzowej (marron) czy ciemno-zielonej; kolor popielaty modny we wszelkich odcieniach (gris sombre, gris bleuté, gris verdi), patrząc na nie można przypuszczać, że fabrykanci kolorując materyały, naśladowali koloryt chmur na niebie. Sukno trochę zaniedbane, odzyskało wzięcie; widzi-

my różne odcienia jednego koloru, tak iż można przybrać kostium suknem jaśniejszem lub ciemniejszem, nie dodając innego materyału, co wypada tanio i trwalej od materyi czy aksamitu. Z angielskich materyałów na praktyczne kostiumy używany jest *corscrew*, *whipcord*, ozdobniejsze są z satin de laine, w kolorze czarnym, granatowym, feuille-morte.

Spódnice do kostiumów utrzymały się krótkie, odsłaniające buciki; dolny obwód zależy od tuszyosoby—dla szczupłych wystarcza obecnie 1 metr 70, dla pełniejszych 2 metry 30, lub 2 m. 50 c. Z szerokiego materyału może być suknia w dwa bryty, ścięte skośnie na szwach bocznych, tak aby w górze przy pomocy zaszewek leżała zupełnie gładko. Inna forma prosta z boków, a ścięta skośnie środkiem przodu i pleców, wzdłuż szwa; taka spódnica podszywa się w górze paskiem z fiszbinami i zachodzi powyżej wcięcia stanu. W spódnicach ze szwami prostemi, brzeg bryta podłożony do spodu, zachodzi jako zakładka zastebnowana wierzchem; można dać wzdłuż szwa guziczki, kryte materyałem, atłasowe, szmuklerskie lub metalowe, płaskie lub wypukłe. Jeżeli spódnica zakończona jest plisą aksamitną lub jedwabną, to trzeba i u żakietu dać takie przybranie. Ozdobniejsze spódnice tworzą tunikę, spadającą na spódnicę podszewkową, naszytą materyałem takim samym lub odmiennym; u innych tunika otwarta z boku, sznuruje się wstążką lub sznurem jedwabnym, związanym u dołu w kokardę z końcami.

Żakiety modne krótkie, z baskiną krajaną razem lub odciętą, z rękawami gładko wszytemi; główną różnicę stanowi forma kołnierza i wykończenie przodów, zapięcie, kieszonki.

Toja.

Nowa moda.

Spodnie czy spódniczki? Co o tem mówią?

— Jak mogą kobiety ubiegać się o to, w modzie damskiej, co właśnie w męskiej modzie mamy najbrzydszego to jest — spodnie... mówił mi pewien znawca — smakosz w zakresie... spódniczek.

— Niesłychane!... pamiętam ja w prawdzie te czasy, mówiła matrona-dama, kiedyśmy nosiły obciśle, ujęte langetką w kostce, białe bufiaste majteczki, pod szerokie krenoliny... ale to właśnie dla przyzwoitości.

— To moda dla pół-światka, decydująco orzekła mi jedna z pań correcte.

— Dzięki Bogu! klaszcząc w dłonie zawołała sportsmenka. Raz pozbędę się tej spódnicy, która i na wycieczce w górach i na morskim wybrzeżu i na *skatingu* i ślizgawce i na welocypedzie i przy pieszej ekskursyi wiecznie jest tylko przeszkodą, tamuje wolne ruchy, pęta!

— Pisma francuskie zapewniają że juppe-culotte będą modne, panna Prevost w Comédie-Francaise już, z wielkim wprawdzie niezadowoleniem — zwłaszcza dam otyłych, demonstrowała toalety wykonane w firmie Papuin'a co wywołało żywą dyskusye na temat: spodnie czy spódniczki. Mimo to, jestem pewna, że Paryż je lada chwile będzie nosił. Nieładne, nieestetyczne może, ale cóż robić! *Modne*, więc będziemy musiały nosić i my, mówiła z poddaniem się wyrokom nieubłaganym *dama z towarzystwa.*



P. Marya Dulęba w „Jupe-Culotte" na scenie teatru Letniego.

Dulębianka, w ostatniej u nas premierze nawet bardzo ładnie wyglądała i ruszała się zgrabnie w ubraniu męskim, otoczonym kobiecym wdziękiem... nie raziła... ozwał się jakiś głos *ugodowy...* Słowem, jak w każdej sprawie tego świata tyle zdań ilu ludzi je mówiących.



Jupe-Culotte w Paryżu.
Na przechadzce

A firmy? co mówią wyrocznie? Panna Wanda Herse dyrektrysa pracowni — oddawna daje dowód, że zbrzydły jej wszelkie fatałaszki. I nic dziwnego. Ubiera się bardzo wykwintnie, ale nadzwyczaj skromnie. Gładka wąska spódniczka, bluzka koszulkowa i surducik raz dłuższy, drugi raz krótszy. Gładkie palto, takiż miękki filcowy kapelusz lub czapka na słotę i do wagonu—to styl ubrania, który sama sobie tworzy, sama decyduje, panując nad wszelką modą więc i ta jej będzie obojętna.

Michalina Koch—w swym świetnym magazynie oczywiście modele juppe-culottes posiada od dawna. Ale jak nas uprzejmie zapewnia—wiszą w szafie, są oglądane—dotąd nie znajdując amatorek ani naśladowczyń.

— Spodnie zresztą nie są rzeczą nową. Robiliśmy ich wiele do kostiumów myśliwskich, do konnej jazdy—nie sądzimy jednak aby się one przyjęły i weszły w modę u nas, objaśnia nas—właścicielka. Być może że dla zwrócenia na siebie uwagi—ktoś i tę nowość przystosuje, ale po obojętności jaka cechuje zachowanie się wobec niej wytwornych i eleganckich dam z dobrych towarzystw, nie rokujem jej u nas powodzenie. „Clementine" (Jarkowska), mająca doborową klijentelę w swej wykwintnej pracowni, zapewnia, że sportowe ubrania zyskają wiele na pewnem ujawnieniu spódniczki-spodni, które do automobilowej wyprawy, na polowanie, na skatingi,—mogą być nieoszacowane. Połowa wypadków obecnie pochodzi niezawodnie ze zbyt wązkich sukien, które tamują ruchy, ale jednak się robi—bo... modne.

— Rachuje pani na przyjęcie tej mody u nas?

— O! wcale nie.

Dla kobiet uprawiających sporty, spodenki z narzuconym lekkim długim płaszczykiem który się w miarę potrzeby łatwo zrzuca—będą niezawodnie dużym ułatwieniem ubrania, dziś często nazbyt skomplikowanego. Ale aby się ta nowość przyjąć miała na stałe nie sądzę ani na chwilę.

My zaś reasumując wszystko cośmy w tej kwestyi słyszeli, myślimy, że równie nie słusznie byłoby z góry nowość potępiać jak bezkrytycznie ją przyjmować. Każdy objaw życia w najszerszym i najdrobniejszym zakresie, ma swoje logicznie umotywowane przyczyny swego powstania.

Spódnice są nazbyt wąskie. Jest to dążenie do pewnego uproszczenia ubrania, a więc odrzucenia halek, falbanek, koronek... od spodu. Ale wpadło się w drugą ostateczność, graniczącą z karykaturą, spętało się nogi.

Co zrobić żeby być *modnie* ubraną a módz się swobodnie ruszać?

Rozpruć spódniczkę, — a... a przykryć kolano i łydkę. Więc spodnie.

Nie mając jednak żadnego wstrętu do tej nieestetycznej części ubrania na mężczyźnie, nie sądzę aby dla kobiet ta reforma okazała się użyteczną.

Mrówka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

10)

— Trzeba, żeby ta sprawa była broniona przez kobietę—zwolna odrzekła pani Marty—zawiele wycierpiałam przez mężczyznę. Mężczyzna mię zdradził i unieszczęśliwił, a później chciał mi jeszcze wydrzeć mój skarb jedyny; uniknęłam tego, lecz on nie daje za wygraną, gnębi mię, ściga i ty chciałabyś, żebym ja moją sprawę powierzała mężczyźnie! Nie, nie, oni wszyscy trzymają z sobą, żeby nas ujarzmić... Tymczasem ty, Henryko, będziesz jak gdyby drugą mną, przez twoje usta mój głos będzie przemawiał przed kratkami, albowiem ty, kobieta, a w przyszłości matka, odczujesz rozpacz matki, której wydzierają dziecko i znajdziesz odpowiednie słowa, żeby wyrazić jej ból i upomnieć się o jej prawa.

Drżała, głos wiązł jej w gardle.

— Wiem, co czynię—mówiła dalej—znam cię lepiej, niż ty sama. Wczoraj słyszałam cię w ósmym wydziale: broniłaś jakiegoś małoletniego przestępcę i tkliwemi słowy roztrząsałaś jego sumienie; nie uniewinniono go, ale prezes uśmiechnął się, zachwycony twoją wymową. Jesteś jeszcze dziewczynką, nieświadomą własnej siły, ale masz wielkie zdolności, talent oryginalny, myśli dojrzałe, głębokie, męskie, które wypowiadasz z wdziękiem i prostotą. Kiedy będziesz prosiła sędziów, żeby mi zostawili syna, nie będziesz udawała wzruszenia na wzór sławnych adwokatów, którzy naśladują aktorów, odgrywających rolę, ale będzie to istotnie krzyk twojej duszy kobiecej i on najlepiej poprze moją prośbę.

Henryka nie dała się oszołomić temi pochwałami.

— Czy wiesz, kto jest obrońcą twego męża, Zuzanno?

— Zapewne Fabrezan, jak w procesie rozwodowym.

— A więc ja, nieznana pomocnica adwokata, miałabym występować przeciwko prezesowi korporacyi?

— Będziesz miała nad nim przewagę swojej kobiecości, zwyciężysz jego matactwa swoją prostotą i szczerością, doświadczeniu jego przeciwstawisz serce... Pora już, żeby kobieta stanęła przed kratkami dla obrony kobiet.

— Ależ, moja droga—rzekła Henryka wahając się jeszcze—czy wiesz, że za tydzień mój ślub?

— Mam nadzieję, że małżeństwo nie przyniesie uszczerbku prawości twego charakteru — odparła rozgoryczona Zuzanna — i nawet po ślubie zostaniesz Henryką Marcadieu, to znaczy zachowasz swoją wybitną indywidualność.

Zakochana Henryka pomyślała o Andrzeju i rzekła, czyniąc niby miłosne wyznanie wiary:

— Przedewszystkiem, chcę być żoną mojego męża.

— Przedewszystkiem trzeba być sobą. Zapewne, taka kobieta jak ty ma prawo do miłości. Dlaczego kobieta pracująca umysłowo miałaby wyrzekać się szczęścia żony, rozkoszy rodzinnych? Dobrze robisz, że wychodzisz za mąż, ale pod warunkiem, że małżeństwo w niczem cię nie umniejszy. Nie sądź, że przezemnie przemawia wzgląd samolubny; gdyby szło o cudzy proces, radziłabym ci to samo; trzeba zaraz po ślubie narzucić mężowi obowiązki twego zawodu, zmusić go do uznania ich. Jeżeli zaniedbasz tego, tyrania męska weźmie górę, stracisz wszelką niepodległość i nie będziesz mogła swobodnie oddać się pracy.

Słowa te zaniepokoiły Henrykę: serce narzeczonej buntowało się przeciw nim, a jednocześnie duma przyznawała im słuszność.

— Pan Jélines jest prawym człowiekiem—rzekła wreszcie—nie potrzebuję obawiać się jego tyranii i nie mogę z góry uważać go za nieprzyjaciela, którego należy się wystrzegać. Kocham go, Zuzanno.

— Niestety!—westchnęła młoda kobieta—my wszystkie kochamy, zanadto kochamy i to nas gubi...

— Nie mogę odmówić mu tej podróży do Szkocyi, a to zabierze nam kilka tygodni.

Pani Marty wstała.

— Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, moja droga: jestem zanadto stronna w tej kwestyi, żeby ci doradzać. Powierzam i sprawę, w której idzie, jak sama powiedziałaś, o moje szczęście. Namyśl się, czy możesz jej się podjąć i odpowiedz mi jak najrychlej. Postąp tak, jak ci nakazuje nie przyjaźń twoja dla mnie, ale wzgląd na własną godność i indywidualność, na którą jest to pierwszy zamach.

— Posłuchaj mię, Zuzanno — zaczęła Henryka.

Ale pani Marty nie dała jej dokończyć i ucałowawszy ją, wyszła.

III.

W sali szóstego wydziału, bardzo jasnej, o białym suficie, żółtych lamperyach i błękitnych ścianach, rozległ się dźwięczny, męzki głos Andrzeja Jélines. Kiedy przebrzmiały ostatnie jego słowa, zapanowało milczenie, przerwane odezwaniem się prezesa:

— Wyrok za tydzień.

Szerokie rękawy Andrzeja opadły na kratki.

— Ależ, panie prezesie, za tydzień nie będę w Paryżu.

— A więc w ostatni czwartek lutego.

— Także nie będę w Paryżu, panie prezesie.

Starzec zżymał się. Andrzej usprawiedliwił się krótko:

— Żenię się w poniedziałek, panie prezesie i proszę prześwietny sąd, żeby raczył to uwzględnić.

Wszyscy rozśmieli się. Sprawa o rozwiązanie towarzystwa została odroczona do marca. Publiczność przyglądała się ciekawie znanemu adwokatowi, który odsłonił tajemnicę życia prywatnego. A więc żenił się w poniedziałek. Kiedy jedna z kobiet obecnych powiedziała, że zaślubia adwokatkę, ciekawość wzmogła się jeszcze. Ścigano go oczyma, chciano odgadnąć jego myśli. Co? ten poważny młodzieniec był zakochany! W jaki sposób to się objawiło? Kiedy wychodził z sali, trzymając pod rękę Maurycego Servais, szeptano w koło niego, co mu pochlebiło.

— Masz szczęście—westchnął Servais, idąc z nim przez nową galerye sądu apelacyjnego.

— Nie potrzebujesz mi zazdrościć: panna Pernette jest urocza.

— Tak, ale nie możemy się jeszcze pobrać.

— Zawsze te same przeszkody, mój biedny chłopcze?—dyskretnie szepnął Jélines.

Te przeszkody dla nikogo nie były tajemnicą. Ten genialny pomocnik adwokata nie zarabiał nawet stu franków miesięcznie, ale to nie zniechęcało Ludwiki, która ślęczała wytrwale nad kodeksem cywilnym, żeby rozwinąć swój talent. Jedno pokładało wspaniałe nadzieje na drugiem.

— Pobierzemy się za dwa lata—oświadczył dumnie.

Andrzej Jélines, który z wielkiem spółczuciem śledził przebieg tej idylli, powierzył Maurycemu zastępstwo podczas swej podróży poślubnej, dając mu tem sposobność wyróżnienia się. Zatrzymał go na schodach głównych, żeby mu oddać niektóre papiery, ale odgadując jego niecierpliwość, zapytał:

— Pilno ci?

— Tak—wyjąkał młodzieniec—umówiłem się z kolegą na trzecią w galeryi Św. Ludwika.

Zabawiło to Andrzeja: zbytecznem było wymieniać tego kolegę...

— Mnie także pilno—rzekł—moja narzeczona z matką będą u mnie o trzeciej, żeby po raz ostatni obejrzeć urządzenie mieszkania.

Pożegnali się: Maurycy Servais uciekał, jak więzień wypuszczony z celi.

— Pisz do mnie: Hotel Francuski w Edymburgu!—zawołał za nim Andrzej.

(c. d. n.).

WÓŁ I MRÓWKI.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej [pracy skrzętne;
W tem usłyszał od jednej te słowa [pamiętne:
Z umysłu pracujących szacunek roboty.
Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki [z ochoty.

Ignacy Krasicki.

Obiady dyetetyczne.

I.

Barszcz czysty z uszkami.
Polędwica z marchewką.
Makaron z pomidorami.
Kompot z jabłek lub z agrestu.

II.

Kapuśniaczek dyetetyczny.
Ozór peklowany z grochem.
Fasola zielona.
Galaretka porzeczkowa.

III.

Zupa pomidorowa z grzankami.
Kaczka w potrawie z kaszą perłową.
Pierożki z kapustą.
Szarlotka z ryżu z jabłkami.

IV.

Zupa owocowa z ptysiami.
Vol au vent z groszkiem.
Sznycle ciel. z sałatą.
Mleczko kawowe.

V.

Zupa cytrynowa.
Omlet ze szpinakiem.
Kurczę pieczone z marmeladą jabłkową.
Omlet z sokiem.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience w rozterce... Asnyk tak mówi w jednym ze swych ślicznych wierszy:

Gdy miała szesnaście latek,
Była, ach! bardzo sceptyczną
Niechciała wierzyć gdym mówił,
 Że jest prześliczną!
Wątpiła o swej urodzie,
W uczucie wierzyć nie chciała,
Kiedym jej miłość wyznawał,
 Tylko się śmiała.
Lecz dzisiaj po latach wielu,
Wiara w jej serce wstąpiła,
I nawrócona zupełnie,
 Żałuje, że wprzód wątpiła...
Ufna w potęgę miłości,
Wspomnienia pragnie odświeżyć,
Wierzy, że jeszcze ją kocham,
 Lecz ja—przestałem już wierzyć...

Niech pani nie przeciąga struny, jeśli pani wewnętrznie ona drogą i nie pragnie pani aby się zerwała. Można czasem najcieńszą nić związać. Ale... zawsze zostanie węzełek, który przeszkodę stanowić będzie do nizania na niej pereł.

P. W. P. w Miń... Kobieta, która dość blizko znała Wyspiańskiego, opowiadała nam raz taką z nim rozmowę:

Przechodziła ciężkie moralne cierpienia, a właśnie wtedy zajmując się sztuką stosowaną—robiła jakieś meble, które wymagały specyalnie dostosowanych poduszek do foteli.

— Wie pan—mówiła poecie, skoro ją spytał czy robota, którą się interesował, gotowa—nie byłam w stanie podjąć pracy. Mam tak ciężkie moralne przejścia, że jestem absolutnie do niczego.

— Cóż to znaczy? Moralne przejścia są—mimo to fotel zrobić *trzeba—bo trzeba*, powiedział prosto ale nieubłaganie. Niech pani sprobuje sobie tak powiedzieć. Czasem to skuteczne.

P. Z. W. w Łęcz... Za odpowiedzi na konkursy dzięki. Są śliczne, pełne obywatelskich odczuć. Sz. pani—o ludziach trzeba zawsze myśleć ze współczuciem. Są tacy, którzy mogą najcieńsze rzeczy zrozumieć, inni—nie. Aby siebie doprowadzić do równowagi, niech pani spyta z poetą: Czy ci ludzie, ci właśnie, o których pani myśli:

... słyszą kiedy wśród samotnych godzin
Głuchy szum wieków, idących z kolei,
I ciche szmery tajemnych narodzin
 Wielkich idei!

Jeśli nie, są tylko nieszczęśliwi. Mniej potrzebują sądu aniżeli dobroci—której niech pani im nie szczędzi, bo to jedno może ich punkt patrzenia rozszerzyć.

PP. W. M. L. F. i t. d., które nadesłały nam odpowiedzi na konkurs, z czego się bardzo cieszymy, odpowiadamy, że doszły i te i wiele, wiele innych, chociaż ich nigdy dla nas nie zadużo. A nie mówimy nic... do terminu. Za to potem rozgadamy się sążniście, bo jest mówić o czem...

P. Wandzie Przeb. w Cichej stronie... Ślicznie! Niech pani swoje notatki i spostrzeżenia prześle albo na nasze ręce, albo wprost na ręce p. Anieli Szycówny (Żórawia 28). W Anglii są stowarzyszenia i zakłady, w których niemowlętami i ich pielęgnowaniem zajmują się same właśnie *panny*. Bardzo słusznie powiedziała nam jedna z doświadczonych pedagogiczek. U nas *pierwsze dziecko* dla kobiety—to jest *materyał doświadczalny*. Na własnym dziecku robi się próby, odbywa się nauka, której często właśnie to dziecko pada ofiarą. Gdy tymczasem w odnośnych zakładach pod kierunkiem doświadczonej ręki młoda *panna* w Anglii uczy obchodzić się prawidłowo z niemowlęciem, które powierzone jej staraniom, przygotowuje ją do obowiązków, jakie ją czekają. Więc niech panią nie krępuje to *panieńskie* stanowisko. Uwaga pani zwrócona na dzieci tak poważnie, świadczy o najpiękniejszych instynktach, dobrej i poważnej natury. Niech pani namówi wszystkie swoje rówieśniczki i przyjaciółki aby robiły takie notatki o młodszem rodzeństwie i odsyłały wszystko do p. Szycówny. Ona będzie wdzięczna, bo nauka, którą kocha, wzbogacać się będzie najcenniejszemi dokumentami, czerpanymi z życia.

P. Ostrow. Z prześlicznego i doskonałym językiem polskim napisanego listu, Sz. p. zrobimy na innem miejscu użytek należyty. Ale jak najprędzej chcemy pani podziękować za szereg podniosłych wzruszeń, jakie nam dały proste, a tak wymowne słowa pani. Czekamy koniecznie odpowiedzi na konkursy. Niech panią nic nie krępuje. Wszystko sercem wyczujemy.

P. Maryi Rost... w Krakowie. Czekamy na odpowiedzi Sz. pani. Nie wątpimy, że nam ich pani nie odmówi, zwłaszcza, że nie tylko będą dla nas ciekawe ale i... drogie.

P. W. E. Dż. Nie odebraliśmy Sz. pani, prosimy o powtórzenie. 1 Nr. wyślemy.

Naiwnej? Dla czego? Ani powieść oryginalna Gomulickiego, ani tłomaczona przez p. Sokołowską nie skończą się w tym kwartale. Są to rzeczy dłuższe i bardzo się cieszymy, że budzą zainteresowanie o czem dowiedzieć się będzie niezawodnie przyjemnie i znakomitemu Autorowi i doskonałej Tłomaczce naszej. Charakter pisma można doskonale poprawić, byle poświęcić temu trochę czasu, którego my zawsze mamy dosyć, o ile chodzi o nasze miłe Czytelniczki.

Mamusia dobra, zacna, dostanie odpowiedź po naradzie z wychowawczyniami pp. Chrząszczewską i Szycówną, którym list przeczytamy. Wtedy za wszystko dobre podziękujemy.

Prenumeratorce. Sz. pani. Cena sukni to jej gatunek i magazyn, w którym się robi. Każdy fason może być kosztownie albo tanio wykonany Osobny artykulik zamówiliśmy na ten temat u Sz. Referentki odnośnego u nas działu. Jesteśmy pewni porozumienia. Wszyscy Czytelnicy są nam drodzy.

Pannie Halinie Mark...

„Pośrodku stu tysięcy
Jeżeli jeden mąż jest prawy,
Jeżeli taki był,
To on wybawił lud z niesławy".

Tak mówi Tadeusz Konczyński, w podniosłym, ożywionym wysokim tchnieniem wielkiego dzieła, dramacie „Demostenes".

Niech pani ten dramat przeczyta. I niech pani wie, że żadna ofiara nie jest zbyt dużą, jeśli święty cel jej wymaga, a żadna jednostka nie zostanie *małą*, jeśli w sercu i duchu zrobi świątynię dla podniosłych, szlachetnych a wielkich uczuć. Im więcej serc będzie miał naród, które wierzą, że *prawość* każdego broni od ogólnej niesławy, tem snadniej i pewniej zdobędzie się na czyny, które mu zapewnią wytrwanie i zwycięstwo.

P. M. W. w Slesz... Egoizm jest potężną siłą życiową, ale trzeba go odróżniać od wstrętnego sobkostwa, zasklepienia się w dogodzeniu tylko i wyłącznie sobie. Egoizm, który potrafi interes własny łączyć z interesem ogólnym—to jest praktyczne rozwiązanie tej kwestyi. „Sfinks", miesięcznik literacki, poświęcony sprawom literackim, zadowolni panią. W ostatnim numerze zaczął drukować bardzo piękne „wspomnienia Elizy Orzeszkowej", poświęcone za życia znakomitej autorki, p. Drogoszewskiemu.

Nauczycielce P. H. K. Dopóki się pani „czerwieni" na myśl, że pani za mało umie po polsku, to nic straconego. Nauczy się pani szybko i dopełni niezbędnych wiadomości z zakresu gramatyki niebawem. Otóż tak sprawa stoi:

W szkołach elementarnych mają przeważnie elementarze Promyka, które są doskonałe, ale przez Okrąg Naukowy zalecany jest elementarz A, B, C, Jeskego.

Co do gramatyki, to jako podręcznik do nauki z dziećmi niech pani weźmie I, II i III rok gramatyki Niewiadomskiej wraz z ćwiczeniami do ortograficznego pisania stopień I, II, III. Gramatyka i ćwiczenia tworzą książeczki.

Dla wydoskonalenia się zaś w polskim języku samej i spłoszenia tych rumieńców, którymi sumienie twarzyczkę zapala, niech pani przestudyuje najpierw gramatykę Yzychlińskiego. Nie jestto wprawdzie najnowszy podręcznik, ale bardzo jasno ułożony, odpowiedni dla samouków. Potem zaś korzystnie byłoby zapoznać się z gramatyką Kryńskiego i Krasnowolsklego. Są to prace obszerne, przeznaczone dla nauczycieli. Na robotę szczęść Boże!

Stałej Prenumeratorce. „Ochrona kobiet" (Mazowiecka 11). Gdyby łaskawa pani była przysłała markę i adres byłaby odpowiedź dawno w ręku pani.

Podhalance, która już „wyprawkę" dostała posyłamy notatkę następującą: „Podręcznik dla młodych mężatek" Stella Sawickiegn. „Hygiena dziecka" dr. Matylda Biehlerowa. Obie książki wyśle firma Gebethner i Wolff (Warszawa, Sienna 12).

OFIARY.

Jadwiga Hołubowicz dla biednych rb. 1.

Emilia Kulikowska dla wdowy W. W. z dziećmi rb. 2.50 dla Józefa Filanowskiego rb. 2.50, na kościół w Kazaniu rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Nerwowej. Na te plamy na twarzy, spróbować trzeba przeoewszystkiem *Preciozy,* która wszelkić piegi, plamy nawet zastarzałe usuwa Gdyby to okazało się niedostatecznem, trzeba się leczyć *Masażystką pneumatyczną* systemu *Heros,* i jeśli nie plamy to przyeajmniej wągry, rozszerzone pory i zmarszczki usunie, naturalnie trzeba na to czasu i ciegpliwości. Przy masażu ssącym konieczną jest kuracya *Abaridowa.*

Maryi W. Środki tutaj omawiane są wszystkie beywarunkowo wypróbowane setki razy. Firma o którą pani zapytuje jest najzupełniej odpowiedzialna. Piegi z najlepszym skutkiem usuwa *Preciosa,* działa radykalnie nie sprawiając zaognień skóry co się wydarza często przy innych środkach przeciw-piegowych.

R. K. Na rozszerzenie porów skóry i zmarszczki żaden kosmetyk, prócz *Masażystki pneumatycznej* nie pomoże. Skóra więdnie i marszczy się wskutek braku dopływu krwi co jest następstwem zatkania naczyń krwionośnych. Masażystka pneumatyczne ssąc, wyprowadza na zewnątrz owe warstewski zamulające i hamujące dopływ krwi do muskułów twarzy, a wtedy muskuł i skóra go pokrywająca nanowo żyć zaczyna. Nic nie szkodzi, że się skórę wyciąga przy masażu, gdy odżyje, nabierze elastycznosei i sama przyjmie formy pożądane. Są osoby, które po kilku masażach zaprzestają, bojąc się rozciągnięcia skóry. Pojęcie to jest mylne, rozciągnąć się może skóra martwa z zabitego zwierzęcia, ale nigdy ta, która pokrywa istotę żyjącą.

Mewie. Zmartwienie pani łatwo da się usunąć. Te wągry w okolicy noska jeśli są w postaci cyarnych punkcików, najdokładniej wymyć je można *Pareolem* nasączanym na watę, tak, że w kilka dni śladów po nich nie zostanie. Jeśli zaś są dojrzałe, w postaci białych krosteczek, nie trzeba wyciskać, bo pozostaną głębokie otworki, które bardzo trudno zarastają, lecz należy użyć Masażystki pneumatycznej *Heros,* która bardzo wolno, lecz nieszkodliwie na wierzch wyprowadzi. Taka masażystka powinna służyć lat kilka bez potrzeby jakiejkolwiek naprawy, i cała rodzina z jej usług korzystać może, gdyż nie tylko wągry ale wszelkie wyrzuty, liszaje podskórne, wysypki, z jej pomocą usuwać się dają.

Stokrotce. Piegi, plamy, opaleniznę, pręgi ciemne na szyi usuwa bezzwłocznie *Preciosa.* Zbyt tłustą, świecącą skórę zmywać parę razy dziennie kawałkiem waty nasączonym balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises.* Do barwienia ust używane są zwykle pomadki kolorowe lecz nie bardzo odpowiadają zadaniu, gdyż przy każdem spożyciu potraw czy napojów kolor się ściera. Chcąc trwale ubarwić usta na całą dobę należy użyć płynu zwanego *Roseine Ponsarda.* Płyn ten zupełnie nieszkodliwy zabarwi usta kolorem naturalnym i tak trwale, że można trzeć silnie chusteczką a barwa nie puści.

Wdowie. Siwiejącym włosom przywraca kolor pierwotny *Excelsior,* jeśli zaś włosy były ciemne, to *Orizalina Dufoura.* Te obie tynktury wyróżniają się od mnóstwa środków używanych do tego celu nieszkodliwością, przytem nie plamią bielizny i niedają tęczowych odcieni. Na wybiolenie rąk, wygładzenie i udelikatnienie pomaga bez zawodu *Pate des Prelats Ponsarda.* Kremem tym trzeba cienko ręce namaścić na noc i nałożyć rękawiczki *kosmetyczne,* wyrabiane na ten cel z pewnego rodzaju przewiewnej skórki. Zwykłe rękawiczki zaparzają ręce, zaś kosmetyczne raz kupione mogą służyć na parę sezonów, gdyż się piorą w benzynie. Zawsze trzeba brać jeden numer większe niż zwykle używane.

Malwinie. Środkiem najpewniejszym na wypadanie włosów jest *Tetral Tissota,* którym trzeba lekko skrapiać skórę na głowie przy codziennem czesaniu. Warunek konieczny, aby niemyć głowy w zimie i na wiosnę, lecz oczyszczać pudrem *Florentine,* który odtłuści i oczyści od łupieżu lepiej niż wszelkie mydła, nie narażając głowy na zaziębienie.

Dla wygody naszych Czytelniczek zawiadamiamy, że wszzstkie środki tutaj omawiane mają zawsze na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy, *Perfdation* (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess,* we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21), w Poznaniu *Gadebusz* (Nowa 7). Na wszelkie pytania odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie przy adresie prosimy dodać: „Dział Kosmetyczny".

Telimena.

Redaktor Jan Skiwski.
Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska.
Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.